



Baśnie
z za siedmiu gór



wybrał i na nowo opowiedział
Mariusz Niemycki

ilustrowała
Alicja Rybicka

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2019



Opracowanie tekstów baśni: Mariusz Niemycki

Ilustracje: Alicja Rybicka

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Zofia Zabrzaska

Redakcja i korekta: Monika Ślizowska

W projekcie okładki wykorzystano grafiki z fotolia.com © ELENA

ISBN serii 978-83-7915-769-3

ISBN 978-83-7915-770-9

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

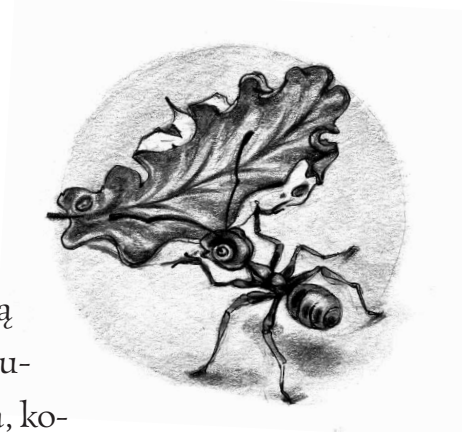
tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl

NAJSILNIEJSZA

baśń amerykańska (Czejenowie)



Którejś jesieni pewien bażant spotkał na prerii indycką. Chciał się z nią zaprzyjaźnić, choć nie wyglądała tak cudownie jak on, nie miała długiego ogona, kolorowych piór ani dwóch czubków na głowie. Chciał tego, mimo że była ciemnoszara i niezbyt atrakcyjna. Po prostu od razu ją polubił i już.

- Skoro chcesz się ze mną zaprzyjaźnić – powiedziała indyczka – musisz mi udowodnić, że jesteś mądry.
- Ale ja jestem mądry! – Bażant podskoczył z oburzenia. – Mogę ci to natychmiast udowodnić. Zapytaj, o co chcesz.
- Hm, powiedz mi w takim razie: dlaczego księżyc jest biały?
- Księżyc jest biały, bo... – Bażant zamyślił się i posmutniał. Nigdy się nie zastanawiał nad takimi sprawami. – Myślę, że jest biały, bo ulepiono go z sera! – wypalił po chwili. – Zgadza się?
- Zupełnie się nie zgadza – parsknęła indyczka. – Jest taki, bo nie ma na nim pól ani lasów, ani wody. To tylko skała, od której odbijają się promienie słońca.

– Tak mówisz? – zapytał bażant z niedowierzaniem. – Według mnie ser to lepsze wytłumaczenie. Ale nich ci będzie. Zadaj mi inne pytanie.

Indyczka pogrzebała pazurkami w trawie, kilka razy dziobnęła leżący w niej spróchniały patyk, w końcu powiedziała:

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Spotkajmy się tu za dziesięć dni. Wtedy zadam ci drugie pytanie.

– Przecież ja jestem bardzo urodziwy i chcę się z tobą zaprzyjaźnić już teraz!

– Ale ja nie mam co do ciebie pewności, bażancie. Uroda to nie wszystko, gul-gul – zakończyła rozmowę i odeszła.

Zawiedziony, choć pełen nadziei bażant całe dziesięć dni spędził na rozmyślaniach.

– O co może mnie zapytać? – zastanawiał się na głos. – Może o moje pióra? Dlaczego są takie piękne i w ogóle. A może gdzie znaleźć najsmaczniejsze nasiona? Ciekawe, bardzo ciekawe.

Po dziesięciu dniach znów się spotkali. Tym razem ranek był chłodny, a trawa bielila się od szronu.

– Jak brzmi pytanie? – Bażant od razu przeszedł do rzeczy. Zależało mu na tej przyjaźni i bardzo się niecierpliwił.

Indyczka przyjrzała mu się uważnie, westchnęła i powiedziała:

– Tym razem pytanie łatwiejsze...

– Hura! – przerwał jej bażant.

– Ale nie aż tak łatwe, jak byś chciał – dokończyła. – Przyjaciele powinni mieć o czym rozmawiać, więc muszę wiedzieć, czy masz choć trochę rozumu.

– Nie zadałaś pytania! – Bażant się naburmuszył. Nie podobały mu się te komentarze, za to indyczka podobała mu się coraz bardziej. – Jak brzmi?

– Brzmi ono tak: dlaczego wieje wiatr?

– Ha, to proste – ucieszył się bażant. – Każdy głupi wie, że kiedy smoki dmuchają, wieje wiatr. Prawda?

– Nieprawda. – Indyczka pokręciła głową z niezadowoleniem. – Wiatr wieje, gdy w jednym miejscu jest cieplej, a w drugim chłodniej. Wtedy powietrze wędruje między tymi miejscami. Od chłodnego do ciepłego.

– Poważnie? – zmartwił się bażant. – Według mnie smoki to lepsze wytłumaczenie, ale niech ci będzie. – Zatrzepotał skrzydłami. – Zadaj mi kolejne pytanie. Tym razem odpowiem po twojej myśli.

Indyczka przez chwilę dreptała w kółko wokół leżącego w trawie sporego kamienia i nie odzywała się. Wreszcie stanęła.

– W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy. Spotkajmy się za dziesięć dni, w tym miejscu. Wtedy zadam ci trzecie, ostatnie pytanie. Jeśli nie odpowiesz prawidłowo, przestaniemy się spotykać.

– Ale jak mam odpowiedzieć prawidłowo, skoro mówię wszystko, co wiem, i nic się nie zgadza? – jęknął bażant. – Może wystarczy, że chodząc z tobą na spacer, będę ładnie wyglądał?

– Chyba nie wystarczy.

– To co zrobić, żeby było mądrze?

– Nie odpowiadaj od razu, tylko poszukaj odpowiedzi. To, co wiesz teraz, to zwykłe bzdury – odrzekła indyczka i odeszła, podskakując.

Bażant znów całe dziesięć dni rozmyślał. A im dłużej myślał, tym mniej mądrości przychodziło mu do głowy.

– O co może mnie zapytać? – pytał sam siebie. – Może o mój ogon? Dlaczego jest taki długi i wspaniały? A może: z których źdźbeł trawy najlepiej zbudować gniazdo? Ciekawe, bardzo ciekawe.

Po dziesięciu dniach znów się spotkali. Tym razem rano był mroźny, trawę zaś przykrywał śnieżny puch.

– Wymyśliłaś pytanie? – zagał bażant bez zbędnych ceregieli.

– Nie wymyśliłam, niestety. – Indyczka wyglądała na zmartwioną. – Może gdy pospacerujemy razem, odpowiednie pytanie samo się pojawi.

Bażant zgodził się z chęcią. O spacerze z indyczką marzył od wielu dni. W milczeniu szli przed siebie, aż doszli do zamrożonego jeziora.

– Masz chęć się poślizgać? – zapytał bażant. – Lód lśni jak diament, z pewnością zrobi się nam wesoło.

Indyczka nie chciała się zgodzić, twierdząc, że to niebezpieczna zabawa. Jednak bażant się uparł. Nalegał tak długo, aż ustąpiła. Na efekty nie trzeba było czekać. Ledwie weszła na lodową tafle, przewróciła się i boleśnie potłukła.

– Już wymyślałam pytanie – stęknęła, podnosząc się z wysiłkiem. – Brzmi ono tak: kto jest najsilniejszy na świecie?

– Znam odpowiedź – ucieszył się bażant. – Ale zanim ją podam, pomogę ci wrócić do domu. Przecież się poobijałaś.



– Odprowadź mnie – odrzekła. – Jednak nie spiesz się z odpowiedzią. Zawsze lepiej popytać, upewnić się, żeby nie wyjść na niemądrego.

Bażant przyznał jej rację. Już dwa razy wyszedł na głuptasa. Zaprowadził indyczkę do jej gniazda, opatrzył ją, a sam wrócił nad jezioro.

– Hej, lodzie! – zawołał. – Skąd masz w sobie taką siłę, że przewracasz i obijasz, kogo chcesz?!

– To nie ja jestem silny – odpowiedział lód na jeziorze. – To mróz ma taką siłę, że zamraża wodę.

– Czyli mróz jest najsilniejszy? – chciał wiedzieć bażant, jednak lód więcej się nie odezwał. – Hej, mrozie! – krzyknął ptak po dłuższej chwili. – Skąd masz taką siłę, że zamrażasz wodę?!

– A cóż to za siła? – odezwał się mróz nie wiadomo skąd. – Chmura – tak. Ta to ma siłę! Z łatwością mnie przegania. Kiedy ona się pojawi, od razu robi się cieplej.

– Rozumiem! – Bażant podskoczył z radości. – Chmura jest najsilniejsza i... – westchnął. – Jakoś dziwnie ciemno się zrobiło. I jakby ociepliło?

Rzeczywiście, pogoda szybko się zmieniła. Słońce zniknęło za chmurą i zaczął padać śnieg.

– Wcale nie jestem najsilniejsza – zahuczała z góry chmura ciężkim basem. – Deszcz i śnieg mają największą siłę. Chociaż je trzymam przy sobie, z łatwością się uwalniają.

– W takim razie to deszcz jest najsilniejszy. Albo śnieg – westchnął skołowany bażant. – Deszcz i śnieg, to ma sens.

Wtem zrobiło się jeszcze cieplej i zamiast śniegu spadł deszcz. Bażant próbował się schronić, ale nie miał gdzie. Preria, choć rozległa, nie ofiarowała nawet małego krzaczka na kryjówkę. Skulił się więc biedak, czując, jak mu mokną wspaniałe, barwne pióra.

– Nie jestem najsilniejszy – zaszemrał deszcz, budząc zdumienie ptaka.

– Jak to?

– To proste. – Deszcz pacnął bażanta w dziób wyjątkowo ciężką kroplą. – Gdybym miał taką siłę, jak myślisz, kwiaty na tej prerii połamałyby się za każdym razem, gdy padam.

– W sumie racja – zmartwił się bażant. Zaczynał powątpiewać, czy kiedykolwiek znajdzie dobrą odpowiedź na pytanie indyczki. – To kto jest najsilniejszy? Czyżby kwiaty na łące?

– Skoro nie mogę ich połamać, to pewnie właśnie one – szepnął deszcz i przestał padać.

Bażant zastanawiał się, czy znajdzie kwiaty na prerii, bo przy takim chłdzie różnie bywa. Postanowił poszukać jakichkolwiek, bo indyczka mówiła, że powinien się upewnić, zanim jej odpowie. Szukał dość długo, aż wreszcie znalazł niewielką kępkę ciemnoczerwonych wrotyczy. Liście miały lekko zwinięte, a płatki pomarszczone.

– Dzień dobry – ukłonił się bażant. – Czy to prawda, że jesteście najsilniejsze na świecie, bo nie łamie was deszcz?

– Skądże znowu – sennie zamruczały kwiaty. – Gdybyśmy takie były, żaden kojot by nas nie rozdeptał.

– A rozdeptuje?